ROZMAITOŚCI.

Dnia 28. Grudnia. № 52. Roku 1859.

Mickiewicz Adam N.

urodzony 24. Grudnia 1798., umarł 25. Listopada 1855. r.

(Dokończenie.)

(Ob. N. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 35. 36. 42. 43. 44. 45. 46. 47. 48. 49. 50. 51. Rozmaitości.)

XII.

Źródła bibliograficzne. Zestawienie przekładów przez Mickiewicza. Prace tegoż według porządku dat. Zestawienie zdań o Mickiewiczu. Zakończenie.

16. O autorze Grażyny krótką tu tylko czynimy wzmiankę (sic). On stanowczo pokonawszy klassyków stał się głównym wyobrazicielem nowszej poezyi. W Sonetach krymskich i Farysie widzimy uczucie obleczone barwną, namiętną obrazowością i jakąś nieokreśloną żądzę; w balladach i wierszach odbija się czysto osobowe uczucie — w Grażynie obrazowanie przeszłości.

W tej poezyi, liryczny pędzel namiętności przeistacza poeta w dłóto rzeźbiarza.

Stawa ponad (!) życiem i historyą, chwyta ich wizerunek i w najczystszych przedstawia rysach. Sam czas tworzy, czego poeta potrzebuje: cała przeszłość występuje przed nim w poetycznym stroju i roztacza nad jego przedmiotem tę uroczą zasłonę, która mu tkliwej nęty (!) użycza. (Tu następuje zdanie o Grażynie przepisane z *Mochnackiego*, podane jako własne, z przemilczeniem źródła.)

Maxym. Łyszkowski, Dzieje pismiennictwa przepisywane z Ed. Dembowskiego. — Warszawa 1855. s. 239.

W Plagiacie tym, nazwisko *Mickiewicza* ni razu nie wspomniane, nawet w spisie osób przy końcu wypuszczone. — Przepisywacz nie wspomina o Dziadach, Wallenrodzie i Tadeuszu.

---

17. „Mickiewicz urodził się roku 1798. w Litwie — wieloliczne były wydania jego poezyi, ostatnie w Warszawie r. 1833. nakładem Merzbacha.“

K. Wład. Wojcicki: Historya Literatury, 1846. T. IV. s. 112.

Tyle tylko powiedział *Wojcicki o Mickiewiczu* w dziele czterotomowem. Nie podał charakterystyki, nie wspomniał o Tadeuszu. Zapewne okoliczności nie dozwoliły tego.

---

18. „Dziady były hołdem oddanym przeszłości, świadectwem pamiątkom lat młodych. Poeta zrucał w nich z piersi gorycz, która mu tak długo na nich ciężyła. Cieniowanie tam mistrzowskie, od delikatnego widzenia Ewuni i chóru aniołów, jej snu pilnujących, do tytańskich zapasów Konrada z Panem Bogiem; miejscami uderza czułość niezrównana, to znowu ironia potężna. — Cudowność z wiarą wprowadzona, odsłania oczom związek dwóch światów i znaczenie wolnej woli ludzkiej uwydatnia.

Prolog ślicznie się zaczyna przypomnieniem matki. Tu po raz pierwszy napotyka się chwilami przyjęcie religijne i proste wyobrażenia katolickie. —

Pan Tadeusz nie zrobił od razu całego wrażenia. Poźniej z każdym rokiem wziętość nieocenionego poematu rosła. I słusznie, bo trudno lepiej pokochać i oddać lepiej obyczaj polski, trudno barw dobrać jaśniejszych na odwzorowanie piękności przyrody krajowej. Poeta jest tam ciągle panem przedmiotu i panem języka, z niesłychaną biegłością przechodzi od najwznioślejszych uniesień do prostoty potocznego opowiadania; jeżeli zaś czasem wpada w zaniedbanie, jeśli kobiecych postaci do ideału podnieść nie umie, to iluż pięknościami pierwszego rzędu wynagradza te cienie i usterki.“

Przegląd Poznański 1855. Półrocze 2gie str. 444—459.

Rzecz o Mickiewiczu doprowadzona już do końca. — Chcąc opowiadanie o ile możności wypełnić szczegółami rzeczywistemi, a uniknąć powtarzania pomyłek, uważam za stostowne sprostować dodatkowo to, co podałem mylnie, a dodać to co opuściłem. — Osoby bliżej stosunkami krwi lub przyjaźni związane z osobą wieszcza, zwróciły uwagę na pracę tę, i życzliwie dopełniły i wytknęły braki lub uchybienia. — Według tego dopełniam opowiadanie. I tak:

„Wiersz do Sosny“ (z r. 1847.) (pisze wydawca dzieł wieszcza) — „jest apokryfem, przysiągłbym, że go Adam nie pisał.“

Henryka Rzewuskiego nie było w Petersburgu r. 1827., nie mógł więc poeta improwizować u niego tragedyą *Zborowski.* — Adam poznał go w Odessie.

Oda do Młodości napisaną była w Kownie. Sam Mickiewicz powiada, że jest jedną z najpierwszych jego poezyi.

Mickiewicz opuścił dnia 15. Maja 1829. r. Petersburg. — *Aleks. Chodźko* odprowadzał go do Kronsztadu, gdzie poczciwy *Olenin* ułatwiwszy trudności paszportowe rzekł do Adama: Jedź co najrychlej, bo jutro już ciebie możeby nie puszczono.

Dla Pani . . . . . napisał wiersz bardzo ładny: Do mego Cicerona. W jej książce napisał wiersz do Matki Polki, a w Tadeuszu, Ewa to ona, a on Jacek Soplica — a Tadeusz to niby jego syn, który ma się kiedyś z córką Ewy, Zosią ożenić.

Na pogrzebie zwłok wieszcza, mówił rzewnie *Bohdan Zaleski.* Miał dać kopią mowy a potem przeląkł się głośności. —

Komitet składkowy na rzecz sierot po wieszczu, składali: Prezes Ksaw. Branicki. — Vice-Prezesi: Sew. Gołębiowski, Roger Raczyński. Członkowie: Kaszyc Józef, St. Małachowski, Kar. Sienkiewicz, Franc. Szemiot. — Podskarbi: Falkenhagen, — Zaleski. Sekretarz: Eust. Januszkiewicz. — Ilość zebrana wynosiła 103,680 franków 5 cent. Ostatnie sprawozdanie z czynności podpisano 26. Listopada 1857. r. a w nim jest i kwit ogólny Opieki z przyjętych funduszów.

Nie mógł Mickiewicz mówić Hr. B., że Pamiętniki Soplicy były pisane dobrze po polsku, bo Adam wiedział, że pierwszy tom był przerobiony na polski język przez *Feliksa Wrotnowskiego*, a drugi przez *Ropeleskiego.* Tak jak E. Januszkiewiczowi były przyniesione przez Witwickiego i Wład. Platera, nie chciał ich drukować. — Sam Rzewuski pewnie ich nie poznał.

Francuzczyzna nie owładła poetę. Owszem nie nawidził tych co umiejąc po polsku, gadali po francusku. Sam używał obcego języka tylko z cudzoziemcami. Próbował pisać po francusku teatralne sztuki i artykuły, bo trzeba było żyć, a polskie prace nie bardzo popłacały, zwłaszcza po r. 1835. kiedy obwarowano granice.

Historyi Polskiej przygotował tom pierwszy. Kupili ją Eustachy Januszkiewicz i Cezary Plater za 4000 złp. i te zapłacili. Adam po powrocie z Włoch, spalił i drukować nie chciał. Kwit Adama, po jego śmierci, zwrócili dzieciom.

Pani Marya z Mickiewiczów żona Tadeusza Goreckiego, czyni uwagę co do herbu swego ojca.

„Słyszałam nieraz od ojca, że herbem jego był Poraj, z przydomkiem Rymwid. Kiedy miał on przez jakiś czas zamiar wysłania mnie do kraju z ciotką Z. Szymanowską, chciał abym tam pojechała pod nazwiskiem Rymwid, które mniej by ściągnęło uwagę.

Mawiał mi też, kiedy się uczyłam historyi Polskiej, że dwóch Mickiewiczów z naszej linii, zginęło w bitwie pod Kircholmem. W końcu, świadczą też o herbie dwa wiersze z P. Tadeusza, z ks. IV.

Poraj! krzyknął Mickiewicz, z mitrą w polu złotem,
Herb książęcy! Stryjkowski gęsto pisze o tem.

Co do choroby i śmierci Mickiewicza, tej była przyczyną cholera a nic innego. —

Ostatnich chwil życia najlepszym świadkiem był H. Służalski nieodstępny jego towarzysz. Przytaczam więc autentyczne opowiadanie jego o tych chwilach. — Pismo te zostaje w ręku Pani Maryi Goreckiej.

Kopia listu Henryka Służalskiego do Maryi Szymanowskiej.

Te kilka słów relacyi ostatnich chwil Ad. Mickiewicza spisuję jedynie dla stroskanej familii Jego. Zgon ten pokrył całą Polskę żałobnym całunem, nim wieki przyszłe wydadzą nam równego męża. — Teraz już i długo krążyć mogą rozmaite domysły, często fałszywe a za prawdę ogłaszane wypadki. — Bo ten nagły przedwczesny zgon geniusza ulubieńca narodu, dla Polski, dla tych co go znali, dla opłakujących sierot, dla świata całego będzie ciągle w myśli, w rozpamiętywaniu.

Ś. p. Ad. Mickiewicz od 9. Listopada zamieszkał w Konstantynopolu (r. 1855.) na Papas-Kiprusz, a zatem 17 dni przed zgonem zupełnie zdrów czekając tylko pogodniejszego czasu do wyjazdu w dalszą drogę do Serbii. Najmniejszego znaku żadnej choroby ani indyspozycyi nie spostrzegłem. Zajęty ciągle rozmowami z rodakami lub też ze Sławianami, literatami, duchownymi lub wojskowymi, podróżnymi w tych stronach, garnącemi się na wieść pobytu męża tego w Konstantynopolu. Przepędzał mówię ten czas w oczekiwaniu dalszej podróży — nadto o ile mogę się domyślać z kilku słów przezeń rzuconych, oczekiwał na jakąś korespondencyę.

Wspomnieć tu muszę, iż po zgonie, wartując święte pamiątki przez dni 32, rozpamiętywając najdrobniejsze szczegóły nocami, od nocy 18. na 19. Listopada, w której napisał dwa listy, treści politycznej tyczące się organizacyi polskich na wschodzie, bywał mocno zadumanym i to dość często. Prawie każdej nocy przebudzony rozmawiał o Polsce lub o domowych familijnych interesach. O nieboszczce żonie bardzo wiele i często, o dzieciach, ich przyszłości i charakterze i tak np. że nie widzi jeszcze do czego Władysław syn starszy ma być zdolnym na przyszłość. Alexander twardego ciała, dobry w gruncie, zdaje się mu, że może być żołnierzem, a że mu wszędzie będzie dobrze — taki jest zakrój jego charakteru. Jan to francuz, wszędzie sobie da radę. Najwięcej o Józiu — że ten stworzony poetą i z westchnieniem dodawał: Gdyby to dziecko mogło tak jak my na wsi wychowywać się z naturą, bez miejskich wrażeń, to pewny jestem, że byłby poetą prawdziwym narodowym, — a gdyby mógł być z Helenką toby ona go w dzieciństwie najlepiej pielęgnowała Nad córkami zadnych uwag nie robił.

Jak mówiłem czas był brzydki, zimno, deszcze ciągłe, szczególniej ostatniemi dniami przed dniem fatalnym — tak, że parę dni niewychodził z domu na zwykły obiad na Pera między godziną 4tą a 5tą z południa.

26. Listopada o 7. zrana wstał raptem z łóżka, mając niby mdłości ku womitom. Ja przystąpiłem prosząc by język pokazał, — odrzekł mi, że to nic, to żółć, — i zaczął się śmiać mówiąc: ty tak widzę jak Józio, w czasie choroby matki, kto tylko do domu przychodził, pytał: „pokaż język.“ Z nienacka zaraz śród rozmowy potocznej natrąciłem żeby może nie źle było doktora się zaradzić, możeby uznał za potrzebne dać na przeczyszczenie lub ziółek jakich. — „Daj pokój, to nic — ot lepiej każ mi prędzej dać kawy.“ Wypił jak zwykle koło 8. szklankę kawy z kaimakiem (gęstą śmietanką) bez cukru i z małym jak 2 palce kawałkiem chleba — zaczął fajkę palić, koło 10. z rana wszedł pułkownik Kuczyński (Skinder-Bey) rozmawiał z nim długo o Polsce, Polakach, wiele o Sadyku-Paszy, kozakach, o Melekli-Alim, o Egypcie, bo Kuczyński przyszedł był z pożegnaniem. O 4tej zapytał czy obiad przygotowano, bo ma apetyt i prosił bym mu przyniosł butelkę Bordeaux czując potrzebę wina. — Wyszliśmy tedy oba z Kuczyńskim. Ja prosiłem Bendnarzyckiego, który tam nadszedł, by chwilkę został z P. Adamem lecz dla niczego więcej, by tylko skrócić mu czekanie na obiad. We 20 minut za powrotem zastaję gospodynię domu przy łóżku, która mi powiada, że P. Adam chciał wstać i omdlał. — „Słabo mi coś, mam kurcze w żołądku, lecz to przejdzie.“ Nadbiegł Bendnarzycki z doktorem Gembickim, którego na ulicy spotkał. Doktor posłał po krople do apteki, — nim je przyniesiono, Adam skarżył się coraz mocniej, że mu źle i natychmiast zachrypł i już cicho ze mną rozmawiał. Po pierwszej łyżeczce wziętych kropli czuł się lepiej, tylko powiadał, że chciałby się trochę zdrzemać. Po kilku minutach spokoju, kazał mi zapytać doktora, czy jest jakie niebezpie-

czeństwo, — wziął drugą łyżeczkę kropli. Doktor zapytany odpowiedział: „Ja nie mam wielkiej nadziei uratowania". Struchlałem. — Lecz rzekłem do Adama: „Niebezpieczeństwo może zagrozić, gdy się choroba wzmoże, więc nie trwożąc się trzeba lekarstwo wziąć." Uśmiechnął się na to — po chwili, zawsze przytłumionym głosem rzekł: „Weź papier i pióro, będę dyktował." — Gdym stanął z papierem przy łóżku dla pisania — „Nie — źle mi, — obacz czy nogi i ręce nie sinieją." Tu pokazał mi palec wskazujący prawej ręki „Patrz! zgiąć go nie mogę." Na to zgiąłem palec „a ha." Ręce były zimne, nogi gorącą wodą ogrzewaliśmy. „Poszlij mi po X. Ławrynowicza." Doktor tymczasem całe ciało pookładał synopizmami. Przybiegł Ławrynowicz z doktorem Drozdowskim, wpadł Kuczyński, Doktor 3ci Naskiewicz, dalej 4ty Szostakowski. Już z Xiędzem mówić nie mógł, tylko na moje prośby, czy nie ma co powiedzieć dla dzieci, rzekł słabo: P o w i e d z i m n i e c h s i ę k o c h a j ą i po pewnym przestanku dodał: z a w s z e. To były ostatnie słowa ś. p. Adama; opuściłem tylko, że przed chwilą kiedy Doktorowie i ja nalegaliśmy by przyjął lekarstwo, dał mi znak ręką i mówił: „Czego oni chcą odemnie, wypędź ich, ja chcę spocząć" potem jeszcze słysząc nalegania rzekł: „daj mi więc, ja chcę spokoju." Z wielkim trudem uradzili Doktorowie by koniecznie dać lekarstwo przez enemę. — W tej chwili przybył P. Lewy towarzysz nasz w podróży. Dr. Drozdowski zaczął sam mocno nacierać wszystkie członki spirytusami jakiemiś i ja mocno tarłem, wtedy Xiądz na zdanie doktorów, że źle bardzo, dał ostatnie namaszczenie.

Od tego momentu miał Adam fizyonomię drzemiącą, nic nie zmienioną, puls widocznie niknął — modliliśmy się, nareście na kilka minut przed 9tą wieczorem Bogu ducha oddał.

Było osób przytomnych 11: Kuczyński, Xiądz, ja, G. Lewy, Bendnarzycki, kapitan Rudnicki, kapitan Perkowski, Ducheński, Gembicki — Drozdowski, Noskiewicz i Szostakowski.

Spisując to, żadnych uwag sam nie robię.— Co inni ludzie mogą gadać, pisać, to ich zdania lub domysły. Nieszczęście! tak się stało — nie inaczej.

Henryk Służalski.

(Nie jest to list ale raczej spisane opowiadanie tego co zaszło za przybyciem Służalskiego z ciałem Adama do Paryża w Styczniu 1856.)

Poprzedni zaś list z Konstantynopola był pisany:

28 Listopada 1855.

Juz wiecie wyroki Wszechmogącego. — Nie mam jednego wyrazu pociechy dla was na taki ogrom nieszczęścia. — Bóg jeden mocen was pocieszyć. Piszę to nad ciałem nabalsamowanem już, które życzył nieboszczyk by mogło obok żony kiedyś spocząć — jak najspieszniej przywieziem je do Paryża. — Ufajcie w Bogu nieszczęśliwe, niepocieszone Sieroty!... Wiem jaka boleść mnie śród was czeka i to że wy tylko jedni moję czujecie. Czemuż nie dano mi było Adama wyprzedzić w tej smutnej potrzebie. Już pewno nic boleśniejszego przyszłość dla mnie wynaleźć nie zdoła. — Nie cierpiał, — usnął — ledwo kilka słów sakramentalnie mej pamięci powierzył, które jeśli wyżyję wam oddam.

Wasz na wieki sługa

Służalski.

ZBIORY ARCHIWALNE.

Hadynkowce, Oryszkowce, Probuzna stara, Probuzna nowa. R. 1731, 1732, 1749, 1750.

August III. wysadza Komisyę, do ostatecznego oznaczenia granic, przerwanego oporem dóbr Kociubieńce.

(Dokończeine. Ob. Nr. 49. 50. 51.)

Actum Nostrum commissorialem supra | de actu et anno expraessum, per Nostros Commissarios ad mentem Legum et | Statuti expeditum, tum et ad praescriptum Decreti Trib(una)lis Regni Lublien(sis) in termi|nis ex limitatione incidenti(bus) ad effectum deducant, scopulos à retentivo ad ter(mi)num | ad qvem erigant et Bona Nostra Regalia **Hadynkowce** et **Oryszkowce** juxta Actum | Nostrum commissorialem à Bonis praenominatis **Probuzne** ter(rest)ribus distingvent, | separent et dislimitent, ita ut ne in posterum contentiones seu lites ea in causa exo|rire possent. Facturae sunt praemissa omnia Sinceritates et Fidelitates V(est)rae pro | gratia Nostra et Officiorum Suorum debito. Datum **Varsaviae** die XX. mensis | Septembris anno D(omi)ni **MDCCL.** Regni vero N(ost)ri XVII. anno.

Augustus Rex.

Akt komisarski wyżej po dacie i roku wyrażony, przez Komisarzy Naszych w myśl praw i Statutu sporządzony, według orzeczenia wyroku Trybunału koronnego lubelskiego w terminach z rozgraniczenia wypadających do skutku przyprowadzili, kopce od podjęcia na nowo w terminie . . . . wznieśli, i dobra Nasze Królewskie **Hadynkowce** i **Oryszkowce** według aktu Naszego Komisarskiego od wspomnionych dóbr ziemskich **Probuzne** odznaczyli, oddzielili i rozgraniczyli tak aby na przyszłość spory i pieniania w tej sprawie powstać nie mogły. Uczynią wszystko przerzeczone Szczerości i Wierności Wasze dla łaski Naszej i powinności urzędów swoich. Dano w **Warszawie** dnia 20. miesiąca września roku Pańskiego **1750.** a w 17tym Naszego królestwa.

August Król.

Pieczęć Kancelaryi mniejszej wyciśnięta na kwadracie papierowym wyciętym w zęby, a woskiem czerwonym przylepionym do drugiego pułarkuszka papierowego aktu, w którego pierwszym pułarkuszku znak wodny: pod koroną tarczę z trąbką na smyczy wiszącą, a poniżej tarczy cyfrę **GR** tudzież napis **I HONIG & ZOON** przedstawia.

Podpis pod pieczęcią:

Joannes Kłossowski Canonicus Cathedralis Pre|mislien(sis) S(acr)ae R(egi)ae Maiestatis Sigilli Regni Secretarius mpp. |

Jan Kłossowski Kanonik Katedralny przemyślski, Króla Jego Mości Pieczęci koronnej Sekretarz r. s.

Przypisek u spodu:

Commissio Dislimitationis Bonor(um) Ter(rest)rium Probuzne in P(a)l(atina)tu Podoliae Di(stri)ctu Camenecen(si) sit(orum) | G(e)n(er)osi Mierzejewski Castellani Sochczeviensis Haered(itariorum) ab una, et Bonor(um) Regalium Hadynkowce et Oryszkowce

Zlecenie dane do rozgraniczenia Dóbr ziemskich Probuzne w województwie podolskiem powiecie kamienieckim leżących Rodowitego Mierzejewskiego Kasztelana sochaczewskiego dziedzicznych z jednej, a Dóbr królewskich Hadynkowce i Oryszkowce w województwie

in P(a)l(atina)tu Russiae Terra Haliciensi sit(orum) G(e)n(er)osi Potocki Cap(ita)nei Leopolien(sis) possessio|ni subject(orum) parte ab altera dat(a)

ruskiem ziemi halickiej leżących, w Rodowitego Potockiego Starosty lwowskiego posiadłości należących z drugiej strony.

Napis na ostatniej stronie:

Commissio a S(acra) R(egia) M(ajestate) ad deter|minandas granities inter Ha|dynkowce, Kopyczynce, Kociu|bin(c)e et Probuzne eman(a)ta | 1750 a(nn)o. | Vigore anterioris Commissionis | 1731, 1732 tum Decreti Tri|bunal(itii) Lublin(ensis) 1749 a(n)ni Continuatio Granitieru(um) injuncta est.

Rozporządzenie od Jego Królewskiej Mości roku 1750 wydane do oznaczenia granic między Hadyńkowcami, Kopyczyńcami, Kociubińcami i Probuznem. Na mocy poprzedniego rozporządzenia z roku 1731 i 1732 tudzież wyroku Trybunału lubelskiego z r. 1749 dalsze prowadzenie granic polecone zostało.

Z oryginału powierzonego Redakcyi od W. Zawadzkiego z

We Lwowie 30. listopada 1859. *Wolański Fr. Ksaw.*

Thugowie czyli sekta dusicieli w Indyach.

(Dokończenie. Ob. N. 49. 50. 51. Rozmaitości.)

Żaden z znanych dotychczas systemów skrytobójczych nie miał tak wielkiego rozszerzenia i nie mógł tak doskonałą poszczycić się organizacyą jak system Thugów, którzy z jaknajwiększym uporem i gorliwością trwali w swem ohydnem rzemiośle. Mężowie, co w 13. stoleciu słynęli pod nazwą Assasinów, i ulegali rozkazom „starego z gór", byli nędznemi partaczami w porównaniu z Thugami. Ani też mogliby równać się z nimi znani przed dwudziestą laty burkiery angielscy, co zapomocą oblanej smołą maski dusili pojedyńczych przechodni po ulicach Londynu i Edimburga, aby trupy ich sprzedawać zakładom anatomicznym. Oprócz tego tak Assasyni libanońscy jak burkery londyńscy odgrywali tylko przechodnią rolę, kiedy tymczasem początek Thugów gubi się w mgle wieków, a rzemiosło ich, szczepione z jednej generacyi w drugą, zachowało się po najnowsze czasy i pojawia się jeszcze podziśdzień w rzadkich, wyjatkowych wypadkach. Wartoby zastanowić się głębiej, co stowarzyszeniu Thugów przez tak długi czas tak wielkie zapewniało powodzenie i jakie właściwie był powód tego poświęcenia, tego zamiłowania i tej spokojności sumienia, z jaką oddawali się swemu okropnemu rzemiosłu.

Przewodniczącą zasadą Assasinów była religia, a burkiesów zysk, u Thugów zaś łączyły się obadwa te żywioły. Pisze też jeden z oficerów angielskich co uczestniczył w śledztwie, wytoczonem przeciw Thugom:

„Widzieliśmy Thugów ze wszystkich części Indyi od Lodhecany do Carnatic, od Indu do Gangesu. Wielu z nich stoi w przyjaźnych a nawet poufnych stosunkach z Europejczykami. Wielu z najniebezpieczniejszych są pod każdym innym względem zupełnie nieposzlakowani ludzie z łagodną dobrodu...ą twarzą i uprzejmem ułożeniem. Mają sławę najlepszych mężów, ojców i synów, i umieli sobie zjednać szacunek tych nawet oficerów angielskich, co ich wzięli w niewolę. Z sąsiadami swymi żyli w najlepszem porozumieniu, lubo wszystkim znane było ich rzemiosło. Nie znaleźliśmy też ani jednego w pośród nich, któryby o boskim początku swego zawodu najsilniejszego nie żywił przekonania, nie widzieliśmy ani jednego, któryby nie wierzył święcie, że popełniając morderstwo według przepisanej reguły, przysłuża i przymila się bogini Dawej. Nie masz też ani jednego między nimi, któryby jakikolwiek żal czuł za popełnione okrucieństwa. Wszyscy odrózniają ściśle morderstwo zwyczajne od przynoszonej bogini

ofiary, i jak proste morderstwo poczytują za zbrodnię, godną śmierci, tak znowu uduszenie w słnżbie bogini mienią czynem bogobojnym zasługującym na nagrodę, choćby tylko dla tego jedynie, że każda uduszona ofiara dostaje się do nieba w najkrótszy i najpewniejszy sposób. W oczach wyznawców bogini Kaliee-Dawej jest człowiek tem, czem u kapłanów żydowskich zwierzę, zabijane Jehowie na ofiarę. Thug spełnia swój czyn okrutny rozmyślnie, spokojnie bez litości i wyrzutów sumienia i wyraża się o swych ofiarach jak myśliwy u upolowanych zającach lub bażantach. Lubi sobie też przypominać miejsca, gdzie udało mu się zgładzić jaką ofiarę podobnie jak myśliwy lubi wspominać i opisywać knieje, gdzie powiodło mu się wiele upolować zwierzyny.

Lubo błędne pojęcia religijne przygłuszają u Thugów głos sumienia, to zawsze jeszcze pozostaje im przezwyciężyć w sobie wrodzone uczucie natury ludzkiej. Dlatego też tylko zwolna i stopniowo udaje im się zaprawiać i przyzwyczajać dzieci swe do okropnej służby bogini Kalee-Dawey.

„Towarzysząc nam po raz pierwszy — opowiada jeden z Thugów — nie widzą dzieci nic takiego, coby im zdradzało nasze zatrudnienie. Dostają tylko małe upominki a jeżdżąc z nami z miejsca na miejsce na małych konikach, zaczynają znachodzić upodobanie w życiu koczowniczem. Dopiero pod koniec pierwszej wyprawy mogą się domyślać, że rabujemy, w drugiej wyprawie zaczną nas podejrzywać, że mordujemy obok tego, a w trzeciej dowiadują się zazwyczaj o wszystkiem. Mimo podobnej przezorności zdarza się nieraz, że dziecię nie może znieść widoku śmierci. Pewien czternastoletni chłopczyk umarł w napadzie szaleństwa, będąc po raz pierwszy świadkiem morderstwa.“

Zaledwie jednak złoży Thug pierwsza swa próbę, rozmiłowuje się już na zawsze w swem rzemiośle. Niektórych wypuścił rząd angielski na wolność, zagrażając im surowemi karami na wypadek powrotu do dawnego rzemiosła, a przecież mało który z nich umiał się nadal oprzeć pokusie. Starcy, chorzy i kaleki, co sami nie mogą już nieść ofiary bogini, przysłużają się towarzystwu, pełniąc obowiązki szpiegów, stróżów, kucharzy itp. Prawda że takie zamiłowanie w rzemiośle nie na samym tylko religijnym polegało fanatyzmie; przyczyniał się do niego także urok koczowniczego i bogatego w przygody życia.

Znaczne rozszerzenie się Thugów wypłynęło głównie z szczególnych stosunków kraju.

Nawyknienie Indyan wysyłać złoto i klejnoty przebranymi posłańcami bez wszelkiej bezpiecznej zasłony; bezustanne przechody żołnierzy indyjskich, którzy co roku otrzymują pozwolenie odwidzać swe rodziny; powszechny zwyczaj odbywać podróży piechotą lub na małych koniach i rozbijać namioty o podal od mieszkań ludzkich; właściwości kraju, okrytego gęstwinami i zaroślami, gdzie mordercy tysiące znachodzą kryjówek, łatwość z jaką podróżni jednej kasty przyłączają się do siebie i odkrywają sobie wzajemnie swe stosunki; ustawa, która zmusza podróżnego oznaczyć u granic każdego kraju rodzaj i wartość posiadanych przedmiotów, bezpieczeństwo i łatwość, z jaką może morderca napaść swą ofiarę — wszystko to są powody, które obok mnogich innych szczegółów, wypływających z moralnego i fizycznego usposobienia mieszkańców sprzyjały wielce rozszerzeniu i rozkrzywieniu się sekty dusicieli.

Nakoniec popierały jeszcze znacznie rzemiosło Thugów rozdwojenie i zawiść pojedyńczych sekt i kantonów. Pokąd mordercy nie grasowali w pobliżu swych własnych siedzib i umieli zachować dobry stosunek z władzami krajowemi i sąsiadami, nie zagrażało im żadne niebezpieczeństwo. Cześć dla bogini Kalee, której służbie wyłącznie poświęcają się Thugowie, zachowują wszyscy Indyanie. Ponieważ zaś bogini przemawia znakami do swych zwolenników, przeto muszą jej ulegać, i nie wolno też nikomu godzić na Thugów, chyba, że w własnej staje się obronie. Rządy krajowe uznają w Thugach odrębną tylko pozwoloną korporacyę, a pobierając od nich podatek, nie tylko że sami nie sprzeciwiają się ich rzemiosłu, ale stawiają nawet jawny opór zabiegom angielskiego rządu, udzielając opieki prześladowanym dusicielom i używając na ich korzyść prawa przytułku, jakie im przysłuża.

Wykorzenienie tak głęboko zaszczepionego złego nie mogło obejść się bez surowych i gwałtownych środków. Mnóstwo też Thugów popadło karze śmierci, wielu innych zaś uległo karze deportacyi lub dożywotniego więzienia. Daleko większe korzyści odniósł jednak rząd angielski za pomocą środków ła-

godnych mianowicie zaś zakładaniem szkółek i zakładów wychowawczych, gdzie młodzież indyjska z europejską oswaja się cywilizacyą.

Wychowany w podobnych zakładach Hindu nie będzie wierzył w okropną boginią Kalee jak sam Europejczyk. Można więc przypuścić, że z wygaśnięciem dzisiejszej generacyi zatrą się ostatnie ślady okropnej sekty dusicieli.

Rozpowszechniona w Niemczech Ludwika Häuslera *Historya niemiecka od zgonu Frydryka Wielkiego, do utworzenia związku niemieckiego*, ukazała się temi czasy nakładem berlińskiego księgarza Weidmanna w nowem znacznie poprawnem wydaniu. Autor zastosował się ściśle do zdania krytyki, która przyznając dziełu wiele zalet niepospolitych, zarzucała tylko, że nie wszędzie występuje wykład jednostajny i że dwa pierwsze tomy są za obszerne w porównaniu z następnemi. W nowem wydaniu nie widać już tej wady. Autor przyłożył wszelkiego starania, aby zachować ścisłą harmonię pomiędzy wszystkiemi częściami swej historyi, uznając sam, że dzieło historyczne mając godnie odpowiedzieć swemu założeniu, musi koniecznie artystycznem celować zaokrągleniem. P. Haüsler należy do rzędu historyków ze szkoły Schlossera, a zjednane sobie zaraz pierwszem dziełem uznanie dowodzi, że nie robi bynajmniej wstydu swemu mistrzowi.

— Niedawno donosiły dzienniki zagraniczne, że pewien właściciel ziemski w Candebec w Francyi postanowił w swym ogrodzie na przestrzeni dziesięciu morgów uformować plastycznie kształt kształt w zdrobnieniu. Podobny pomysł przeprowadzają obecnie w Paryżu. *W College de France* zakładają na prawdę małe sztuczne morze. Professor Coste, wielki miłośnik ryb, próbował pokilkakrotnie z pomyślnym skutkiem rozmnażać ryby wszelkiego rodzaju w każdem dowolnem miejscu, przenosząc ikrę rybią, gdzie mu się podobało. W ten sposób udało mu się sadzawki w lasku bulońskim zarybiać łososiami i pstrongami. Teraz zaś wpadł na myśl, aby w College de France rozpładzać także ryby i mniejsze potwory morskie. W tym zamiarze urządza wielką sadzawkę, napełnioną sztuczną wodą morską, wykładaną u spodu piaskiem i krzemieniem a zasianą tak zwanym mchem morskim. Sadzawkę tę napełnią morskiemi pająkami, ślimakami, zeophytami i t. d., a w ten sposób może się uda poznać dokładniej wszystkie właściwości tych zwierząt. Zachodzi tylko pytanie czy sztucznie przyrządzona woda morska odpowie ich potrzebom i czy zaraz w pierwszych dniach nie wygubia jedne drugich.

— W politechnicznych dziennikach angielskich wytoczyła się niedawno uporczywa polemika, kto był właściwym wynalazcą lokomotywy. Jak widać z przytoczonych w toku sporu dowodów, Jerzy Stephenson, którego biografię podaliśmy przed dwoma laty w *Rozmaitościach*, nie wynalazł ale udoskonalił tylko lokomotywę. Właściwym jej twórcą był r. 1822 inżynier James, wsparty pomocą dwóch innych inżynierów, Jerzego i Jana Rennie.

— Znany pisarz francuski Lenient napisał obszerną historyę satyry we Francyi, a dzienniki francuskie z wielkiemi o pracy tej odzywają się pochwałami. Satyra nie małą rolę odgrywa w dziejach świata, jej usty najskuteczniej rozsądek upomina ludzi i karci słabostki i śmieszności obyczajów; to też w rożnej formie można je znaleźć wszędzie: w legendach, bajkach, poematach, rzeźbach, malowidłach. P. Lenient szukał ją pod wszelkiemi formami i na tem tle wielce szacowną napisał książkę.

— Angielskiej literaturze powieściowej ubyła jedna z najwięcej lubionych autorek. Lady Morgan, której niedawna powieść: *The Wild Irish Gisl* tak wielkiego dobiła się wzięcia i rozgłosu, zmarła w tym roku w Lowndes w 70. roku życia. Na kilka miesięcy przed zgonem napisała jeszcze swoje pamiętniki. Mimo znacznych honoraryów, jakie pobierała za swe dzieła, nie znajdowała się zgasła autorka w świetnych stosunkach, i żyła głównie z rocznej pensyi 300 funt. szterl., otrzymanej za ministerstwa lorda Grey.

— We Francyi mnożą się coraz nowe publikacye pamiętników. Jeszcze nie skończyły się tak ważne Pamiętniki Guizota, a już drugie podobne, niemniej ciekawe zapowiadają dzieło. Hrabia Mollé ma wydać swoje pamiętniki w czterech tomach, pierwszy przygotowany do druku tom obejmuje okres cesarstwa.

— Znany wydawca kilku nadrukowanych pism Leibnitza, hrabia Faucher de Careil, odszukał i przygotował teraz do druku jakiś nieznany dotychczas rękopis Kartezyusza.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.**

Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.